WYDANIE NADZWYCZAJNE!!

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

1934 Nowy Sącz Rok VI

Nr. 30

niedziela 22-go lipca

GŁOS PODHALA

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ulica Jagiellońska l. 5

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu.
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 4—5 po południu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł i od 4—6 popoł.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostarczeniem do domu 80 gr Zamiejscowa miesięcznie 1 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. 409·090.
Telefon Nr. 210

Redakcja: Mgr. Franciszek Ćwikowski i Tadeusz Giewont-Szczecina.

Aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego.

Katastrofalna powódź w N. Sączu.

(SZCZEGÓŁY NA STRONIE 2-GIEJ i 3-CIEJ.)

Gdy rozszalały sie wodne żywioły...

Katastrofalna powódź w powiatach: nowosądeckim, nowotarskim, gorlickim, jasielskim, żywieckim, wadowickim. — Rozszalałe fale rzek i potoków niszczą dobytek ludzki. Ofiary w ludziach. — Bohaterscy oficerowie, podchorążacy i żołnierze 1 psp. wyrywają z objęć śmierci ludzi i mienie. — Straszna noc wśród rozpętanych fal. — Elektrownia w Nowym Sączu i wodociągi nieczynne. — Komitety Obywatelskie pracują niezmordowanie. — Akcja na rzecz powodzian.

(Specjalny reportaż Głosu Podhala.)

(Zf.) Niedziela zapowiadała się nijako. Szare chmury, rozwłóczone na nieboskłonie, deszcz przycinający z lekka oraz słabe przejaśnienia, nie wskazywały na nic groźnego. Raptem o godzinie 9 wieczór, — lunął deszcz i odtąd bez przerwy siekł aż do dziesiątej rano.

Świata nie było widać w tumanach dżdżu. Ryk wzbierającej rzeki Kamienicy, dał zapowiedź czegoś nieoczekiwanego. Jak nieoczekiwanego, świadczyły o tem później tragiczne wydarzenia.

Raptem rzeka Kamienica wzniosła się ponad kamienną opaskę i przelała się w głąb osiedli, położonych nad brzegiem. Nim nadjechało wojsko, domy już tonęły w wodzie po okna.

Rozpętany żywioł począł się rozlewać z taką szybkością, że koło godziny jedenastej, domy zanurzone były w wodzie po dachy. Olbrzymie fale wysokości dwu metrów, poczęły rozpryskiwać się o kamienne filary obu mostów. Powstała panika nie do opisania. Mieszkańcy Zakamienicy, Rur w samem ubraniu poczęli szukać schronienia na strychach przed szalejącym żywiołem.

Pluton pionierów a w parę chwil zaalarmowany pułk Strzelców podhalańskich rzucił się

do ratowania ludzkich istnień,

bo o ratowaniu mienia, nie mogło być mowy. Kilkanaście łodzi poczęło przewozić mieszkańców na niezagrożone miejsca. Należy tu podkreślić

bohaterski wysiłek żołnierzy,

którzy zanurzeni w wodzie po szyję, wydobywali tonących, narażając się w każdej chwili na śmierć.

Tutaj należy wspomnieć o wypadku, jaki miał miejsce przy ratowaniu mieszkańców Rur. — Oto łódź wioząca trzech żołnierzy, skręcona krzyżującemi się prądami, wpada na główny prąd Kamienicy i uderzona falą w burtę, — wywraca się, nakrywając sobą jadących. Dwu żołnierzy: oficer i podchorąży ratują się, zaś kapral nadterminowy **Klimczak,** wydobywszy się po paru sekundach na powierzchnię, rwany prądem wpada w nurty wezbranego Dunajca i walczy niezmordowanie z falami. Krążą słuchy, że Klimczak dopłynął do Marcinkowic, gdzie uczepiwszy się drzewa, przebywa dotąd, co jednak dzieje się z bohaterskim kapralem, o tem niema dotychczas żadnych pewnych informacyj.

Wśród domów rozrywanych rwącym prądem, rozgrywały się dantejskie sceny. Usadowieni na strychach mieszkańcy, żebrali o pomoc to strzelając z rewolwerów celem zwrócenia uwagi na siebie, to znowu wołając o pomoc tak przejmującym głosem, — że patrzący na to z obu mostów widze, ocierali łzy z oczu. Były to łzy bezsilności, gdyż o pomocy ze strony ludności cywilnej nie było mowy.

Wśród spienionych fal rzeki, można było dojrzeć, obok domowych sprzętów, zwłoki porwanych przez rzekę zwierząt domowych. Straszny to był dzień dla Sącza, tem straszniejszy, że popołudnie przyniosło okropny wylew Dunajca. — Fala Kamienicy po kilku godzinach o padła, podnosząc się później nieco, lecz wkrótce wracając do mniej niepokojącego poziomu.

Skutki fal są straszne: żelazny most kolejowy na drodze N. Sącz — Tarnów, obniżył się o metr. Tu należy podkreślić brawurę maszynisty, który opróżniwszy pociąg z ludzi, przejechał przez most chwiejący się, nie chcąc przez opóźnienie przynieść straty PKP.

Kilkanaście domów uległo połowicznemu zburzeniu. — Kilka, w tem jedna kamienica, runęło w odmęty, troje dzieci utonęło, nie licząc ogromnych szkód w inwentarzu. Wiadomości o szkodach wyrządzonych przez wylew, są jeszcze skąpe a to wskutek wysokiego stanu wody, jak również przerwania wszelkiej sieci komunikacyjnej. Straty napewno będzie się obliczać

w dziesiątkach miljonów,

straty w ludziach jeśli chodzi o cały obszar, napewno w setkach. Nie mówi się tu oczywiście o wstrząsach nerwowych, czy innych schorzeniach, — jakie wywołała ta klęska.

Nie mówi się o nędzy, jaka powstanie, gdyż wielka ilość płodów rolniczych uległa gruntownemu zniszczeniu. Miejmy jednak nadzieję, — że ta tragiczna tragiczna nauczka każe nam na przyszłość lepiej organizować się w walce z wezbranymi żywiołami.

Ludność cywilna przy pracy.

Liczne odezwy, rozlepione na murach Sącza, jak i poczucie grozy sytuacji, zwerbowały wielu ludzi do akcji ratunkowej Przejezdni, zamknięci w skutek zerwania mostów i zniszczenia dróg w mieście, nieśli pomoc, pociągając za sobą innych. Wszystkie zrzeszenia przystąpiły do energicznej pomocy, wszystkie władze zmobilizowały swe siły. Poszczególne jednostki bądź to ofiarnem wyławianiem tonących, bądźto niesieniem pomocy materjalnej, bądźto zaciąganiem w szeregi Straży Pomocniczej, powołanej do życia na czas niebezpieczeństwa, dawały dowód odwagi, poświęcenia i współczucia dla nieszczęśliwych ofiar powodzi. Cześć tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zmniejszenia nieszczęścia.

Komisarz żywnościowy na miasto N Sącz i okoliczne gminy. W Nowym Sączu, dnia 17 lipca 1934.

Zarządzenie

W myśl post. Starosty Pow. L: B. I (XIV). 1934 r. zarządzam: 1) Wszyscy właściciele żywnościowych sklepów, magazynów, zakładów przemysłowych i t. p. zapodadzą bezzwłocznie do Magistratu, sala Nr 24. stan posiadanych wszelkiego rodzaju artykułów żywnościowych. Zgłoszenia przedkładać na piśmie, podając adres i wykaz ilości artykułów 2) Ceny sprzedawanych artykułów żywnościowych obowiązują jak dotychczas, tj. według cennika, wydanego przez Magistrat m. Nowego Sącza z dnia 20 czerwca 1934 r, Nr. I. Cen. 2|16|33. 3). Wykonanie powyższych zarządzeń będzie skrupulatnie kontrolowane, a niestosujący się do powyższych zarządzeń, będą pociągani do odpowiedzialności karnej. 4) Wzywa się ludność, by zgłaszała wypadki samowolnego podwyższania cen przez kupców.

Komisarz żywnościowy
Mjr. WITOWSKI

Dunajec pokazał swoje prawdziwe oblicze.

(tgs) Ludność jest przerażona, jakby obłąkana. Widać twarze zapłakane, oczy wściekłe. twarze nieludzkie. Coś opętało tych ludzi! Wyrzuconych przez wodny żywioł z ich sadyb, ze spokoju, — z objęć rodzin, oddając ich trwodze i nieznanym najbliższym godzinom. A godziny te przychodzą coraz czarniejsze, coraz straszliwsze...

Chmury czarne i ciężkie, miotają na niszczoną nowopowstałemi rzekami ziemię, gęste huragany deszczu. Robi się wprost niesamowicie. — Każda nadzieja ostania się w domach zagrożonych zalewem Dunajca, przemienia się z biegiem minut w rozpacz — niedającą się wprost opisać. Setki ludzi zamieszkałych nad Dunajcem, pozostało bez dachu.

Dunajec odsłania swoje prawdziwe oblicze.

Z szerokiego, na kilkanaście zaledwie metrów koryta w normalnym stanie, robi się coś nakształt Dniepru czy Wołgi. Spienione i rosnące fale, rozlewają się szeroko. Zalewają przyrzeczne pola za jednym zamachem, — obejmują we wściekłe sploty domy i zabudowania gospodarcze, unoszą kępy zbóż, snopy siana, rozbite strzępy mostów, parkany wyrwane ogrodom i parkom, zapomnianą nierogaciznę i bydło... Widok okropny dla oczu, które wierzyć nie chcą temu, co się wokół dzieje.

Zalane są całe Tłoki, — całe Wólki wraz z torem kolejowym na przestrzeni 1 kilometra. — Patrzącemu z wysokości małych plant od ulicy Pierackiego, — przedstawia się cała dolina Dunajca na szerokość 8 kilometrów, jak olbrzymie pojezierze, środkiem którego rwie rozpętany, uwolniony z łożyska Dunajec. Wólki i dalsze obszary aż pod St. Sącz zalane są wodą na wysokość 2 metrów.

Ani śladu z ulic.

Ulice Żeglarska, Łokietka, Kościuszki od połowy, Ogrodowa, Barbackiego, Wincentego Pola, Wrzesińska, Radziecka w trzech czwartych zniknęły pod wodą. Ich miejsce znaczą tylko słupy telegraficzne i kadłuby domów, sterczące ponad powierzchnie kłębiących się odmętów. Wyratowano z ich toni w ciągu nocy z 16 na 17 lipca i przedpołudnia 17 lipca, wszystkich mieszkańców prawie, wiele inwentarza żywego. Pozostali jedynie nieliczni, którzy chcieli przetrwać okres paniki i lęku. Ale tylko na chwilę!

Nocą rozległy się wołania o ratunek. Gdzie głos duszony przez szum fal nic zrobić nie mógł, starały się pomóc rewolwery i strzelby, których strzałami wołano o pomoc. A rano jeszcze, widać było łodzie, kajaki i promy, prujące bezmiar objętych powodzią obszarów, uwożące ostatnich mieszkańców, oblanych pianą i odmętami redut-domów.

Wśród ratujących o d z n a c z y ł s i ę **niezmordowany rybak z Wólek, Stanisław Wańczyk,** który o głodzie, w deszczu, przemoknięty i zziębnięty, uwoził bez przerwy mieszkańców zalewanych domów w miejsca bezpieczne, chociaż jego domek woda doszczętnie zalała. — Delożowanych powodzian, — z Wólek, Heleny, Tłoków, taksamo z obszarów zalanych rzeką Kamienicą,

u m i e s z c z o n o w s z k o ł a c h.

Szkoły im. św. Jadwigi, Konarskiego, Mickiewicza, Kochanowskiego, Jagiełły — przygarnęły bezdomnych powodzian. Miast łóżek i przytulnych poduszek — wiązki słomy pod plecy i głowę i trzy razy dziennie ofiarowaną sercem współmieszkańców strawą.

Objeżdża zagrożone miejsca

starosta dr. Łach w towarzystwie podpułkownika dyplom. 1 p. s. p. Marjana Porwita i Komisarza P. P. Gawlika.

Na mieście ukazują się odezwy Starostwa zabraniające podnoszenia cen artykułów spożywczych i Magisratu, wzywające do niesienia materjalnej i czynnej pomocy, powodzianom. Somoobrona obywatelska organizuje się błyskawicznie. Nowy Sącz jest odcięty od świata. Fantastyczne, hiobowe a niesprawdzone wieści przychodzą z odległych gmin. Pomoc Nowego Sącza, który sam jest w nędzy i rozpaczy, we łzach ojców i dzieci, idzie nawet w powiat, skąd głosy o natychmiastowy ratunek nadchodzą.

Gdzie tylko znalazło się miejsce zagrożone zalewem powodzi, już tam zjawiał się niezmordowany starosta dr. M. Łach i siał słowa otuchy między tych, którzy już wątpić poczęli. A słowa te były potrzebne, jak potrzebny jest odblask słońca wśród chmur, jak potrzebne jest słowo nadziei wtenczas, kiedy tej nadziei zda się, że nie widać.

Bezwarunkowo obywatelstwo nowosądeckie spełniło swoje zadanie. Zastępy uratowanych powodzian, ocalony dobytek inwentarski, oto triumf woli i odwagi jednostek i społeczeństwa.

Komunikacja samolotowa z Nowym Sączem.

Na wskutek starań p. starosty Dra Macieja Łacha, odbywa się między resztą a odciętym przez powódź w Nowym Sączem i powiatu nowosądeckim komunikacja powietrzna przy pomocy samolotów, ludność wyraża w umówiony z lotnikami sposób swoje zapotrzebowania przy pomocy klucza. Równocześnie p starosta w czasie trwania powodzi porozumiał się telefonicznie z zagrożonymi terenami i sam wszędzie, gdzie tylko możliwem było dojść, był obecny.

KRONIKA.

Od Redakcji. Jeden z najbliższych numerów Głosu Podhala poświęcony będzie Zakopanemu. Numer ten będzie powiększony.

Nadzwyczajny dodatek Głosu Podhala wyszedł spóźniony, ponieważ nasza elektrownia nie mogła dostarczyć prądu.

Dopiero po uruchomieniu ręcznej maszyny, numer nadzwyczajny wydamy. W drukarni naszej wydrukował się także Ilustrowany Kurjer Codzienny z Krakowa, gdyż Nowy Sącz odcięty od Krakowa, nie mootrzymać z tamtąd dzienników.

Dodajemy przytem że, nadzwyczajny dodatek Głosu Podhala spóźnił się w lwiej części **z powodu uprzejmości koleżeńskiej** Redakcji Głosu Podhala, która nie mając na oku żadnego interesu, oddała czas swój oraz wykazała dobrą wolę, ilustrującą się w formie milczącej zgody na wcześniejsze wydrukowanie nadzwyczajnego wydania Ilustrowanego Kurjera Codziennego w Krakowie, w drukarni, w której drukuje się Głos Podhala. Dla wyjaśnienia uzupełniamy, że Ilustrowany Kurjer Codzienny w Krakowie, z powodu przerwania komunikacji przez kilka dni nie ukazał się w miejscowościach zalanych powodzią.

Sprawa budowy pomnika Powstańców. Z powodu przystąpienia przez Komitet budowy Pomnika Powstańcom 1831 i 1863 r. do budowy wspólnej mogiły dla pochowanych na cmentarzu w Nowym Sączu bohaterów walk o wolność i Niepodległość Polski zwracamy się do wszystkich, którzy otrzymali do rozsprzedarzy cegiełki na dochód budowy pomnika w maju 1933 r. i w styczniu 1934 r. by zebrane już kwoty bezwarunkowo wpłacili na konto P. K. O. Nr. 407.408, a ostateczne rozliczenie ze zwrotem niesprzedanych cegiełek uskutecznili z sekretarzem Komitetu J. Łobodzińskim najdalej do 31 lipca b. r.

W dalszym ciągu na dochód budowy pomnika wpłacili: Spółdzielczy Bank Handlowy, N. Sącz 20 zł., Spółdzielczy Związek kredytowy w Nowym Sączu 80 zł., Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Nowym Sączu 170 zł., Towarzystwo Wzajemnych Zaliczek i Oszczędności w Nowzm Sączu 11 zł. Komitet.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamiamy, że na mocy uchwały Zarządu Grom. lit. art. Łom, zostaje Pan Adam Walczyński skreślony z listy członków.

Za Zarząd:

Prezes STANISŁAW POTOCZEK

Sekretarz; FIJAS ZYGMUNT

Kpt. Jeleń Ignacy, Nowy Sącz. (2)

Legjoniści polscy w rosyjskiej niewoli

Referat oparty na osobistych przeżyciach.

Setki jeńców, stłoczone na sproszkowanym, zgnojonym barłogu, ruszającym się poprostu od wielkiej ilości wszy, w nocy przekleństwa i kułakowanie, bo i jakżeż mogło się obejść bez tego, — gdy na tem kłębowisku ciał działy się tak wstrętne historje, które w życiu codziennem odbywają się w dyskretnych miejscach.

Transporty jeńców, niby wypoczętych po jednej dobie, odjeżdżały, a na miejsce ich napływaly inne, ze świeżymi zapasami wszy i innych przyjemności a legjoniści włoczeni w to błoto nędzy ludzkiej, czekali cierpliwie na wyrok, boć władze miejscowe nie wiedziały, co uczynić z tak rzadkimi gośćmi. Po kilku dniach pobytu w twierdzy, byliśmy tak bogaci w żywy inwentarz, żeśmy go garściami zbierali z siebie i rozrzucali beznadziejnin dookoła siebie, bo szkoda było czasu na inne egzekucje. Byli i tacy — specjalnie Czesi, co wozili ze sobą kowadełka i młotki na dokuczliwe stworzenia.

Były to jedne z najcięższych dni niewoli, niejako wstęp czy przedsmak tego wszystkiego, co miało legunów spotkać na dalszych etapach, toteż z radością opuszczaliśmy twierdzę kijowską po dwunastu dniach i dwunastu nocach, która wyszczerbiła pierwsze rysy smętku i przygnębienia w młodych duszach.

Pobyt legjonistów jeńców w Moskwie, zaznaczył się nawiązaniem serdecznych nici z tutejszym Komitetem polskim, niesienia pomocy ofiarom wojny. Członkowie Komitetu, Polacy, piastujący wysokie stanowiska wojskowe i cywilne, chętnie przebywali z nami, informując się o różnych kwestjach po drugiej stronie frontu, a specjalnie o sprawie polskiej, Legjonach i nastroju społeczeństwa pod zaborem austrjackim. Tych parę dni spędzonych w Moskwie, można zaliczyć do najsympatyczniejszych chwil niewoli, dzięki szczerej gościnności, grzeczności i nadzwyczajnej troskliwości członków Komitetu.

Pogłoski, jakie tu krążyły, wskazywały niedwuznacznie, że transport nasz skierowany będzie na Syberję, niejako za karę za nasze energiczne wystąpienie zbrojne, toteż Komitet w przewidywaniu ciężkiej doli, zaopatrzył każdego w ciepłą odzież i zimowę obuwie tak bogato, że niektórzy koledzy nie byli podobni wcale do wczorajszych łachmaniarzy. Raz nawiązane stosunki — podtrzymywane przez cały okres niewoli, czyto w drodze korespondencyjnej, — czyto przez przyjazd delegatek z podarkami. Rozsiewane wiadomości, co do miejsca przeznaczenia, nie sprawdziły się. — Wywieziono nas bowiem o wiele bliżej, mianowicie do małego miasteczka Buja — w kostromskiej guberni. — Przyjazd pierwszych jeńców wywołał wśród mieszkańców zrozumiałe zaciekawienie i narobił dużo hałasu, tłumy gapiów oblęgały nasz budynek od rana do wieczora — a Rosjanki nie miały słów podziwu i pochwały dla młodych i sympatycznych jeńców. Dorywcze rozmowy z ludnością, z wielkim trudem klecone dla nieznajomości języka, przekonały nas, że Moskale wyobrażaja sobie dziwnie świat leżący poza granicami Rosji, bywały nawet sporne kwestje co do podobieństwa narodów, co do istnienia podobnych drzew, podobnego słońca, podobnego trybu życia. Parę tygodni mieszkaliśmy sami, — poczem przed Bożem Narodz. przybył do nas transport jeńców Rumunów.

Połączenie obu narodowości obcych sobie językiem, zwyczajami, religją i kulturą pod jednym dachem, — uczynione napewno z rozmysłem, elementu polskiego, kulturalnie silnie zrośniętego, nie chciano wzmacniać polskimi jeńcami — z drugiej strony starano się ograniczyć nasz wpływ na współlokatorów nieznajomością języka. Współżycie z Rumunami ułożyło się jaknajlepiej, nie było nigdy żadnych tarć, czy nieporozumień, postępowaniem naszem wymusiliśmy moralnie posłuch i poszanowanie żołnierza polskiego.

W czasie pobytu w Buju zdarzyło się, że kilku legjonistów z Królestwa przyznało się co do swego pochodzenia, tłumacząc się tem, że nie znieśliby podobnej bezczynności, gdyby niewola miała trwać dłużej. Po wstępnych zeznaniach, jakoby zainteresowanych przymusowo wcielono do Legjonów, umorzono śledztwo a niedawnych towarzyszy niedoli, przebrano w mundury rosyjskie. Widocznie zachowali ścisłą tajemnicę, ponieważ reszta kolegów z Królestwa przetrwała cały okres niewoli.

W ciągu dnia i długich wieczorów zimowych, oddawano się różnym zajęciom, czytano, uczono się języków, — studjowano, malowano, rzeźbiono, zabawiano się różnemi grami towarzyskiemi, urządzano próby chóru, uprawiano z zamiłowaniem łyżwiarstwo na zamarzniętej rzece Kostromie, płynącej tuż obok naszego budynku, a nadto flirtowano po studencku, delikatnie i ukradkiem z uczenicami tut. gimnazjum, co nam wcale nie uwłaszczało, gdyż i my porzucilimy niedawno ławę szkolną.

Dość częstymi gośćmi u nas byli sam wojenski naczelnik z nadobnemi córkami i synem kadetem, z przyjemnością przyglądali się zaszym zajęciom i z pełnem uznaniem słuchali polskich pieśni, uczestniczyli w naszej wspólnej wilji, którą zaszczyciło swoją obecnością również delegatka Komitetu z Moskwy, nie mieli słów uznania dla naszych kolend, prosząc o powtórzenie niektórych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za serce—sercem

Biedne dzieci ze szkoły w Kadczy dziękują staroście drowi M. Łachowi za dożywianie.

Jesteśmy zgnębieni życiem, walką o trudny chleb codzienny. Nad naszemi czołami kłębią się chmury niepowodzeń i ustawicznych trosk. Niewiemy o dniu jutrzejszym, nie wierzymy nawet w samych siebie, nie ufamy znajomym, bliskim, krewnym..

Nieprawda!...

Nieprawda, bo trzeba wierzyć w siebie i w ludzi tak, jak trzeba walczyć, albowiem walka hartuje, — trzeba wierzyć w Człowieka, gdyż objawia się on zawsze tam, gdzie zdaje się, że go nigdy nie spotkamy. — Człowiek ten przychodzi za setki i tysiące innych, za te setki i tysiące myśli i pracuje; troska marszczy mu czoło, ale wysiłek woli i serca, podnoszą go na piedestały altruizmu i bohaterstwa, każe go cenić niechętnym nawet i zawistnym. Bo prawdziwy Człowiek zawsze i wszędzie zwycięża...

— — — — — — — — — — — — — — —

Jest dzień 23 czerwca 1934 roku. Przed gmach starostwa w Nowym Sączu zajeżdża góralska furmanka, w której tkwią trzy pyzate, uśmiechnięte i podniecone oblicza dziecięce. — To dzieci szkolne z Kadczy, wsi w powiecie nowosądeckim, przyjechały w towarzystwie kierownika szkoły w Kadczy, p. Władysława Borzęckiego — do Nowego Sącza, aby podziękować p. Staroście za serce, jakiem je otaczał w czasie nauki. Dzieci stają przed gospodarzem powiatu, policzki im płoną a z ust, z głębi dwunastoletnich serc, wypadają im słowa, płonące jak pochodnie, gorące wiosną ich życia, szczerością szczęścia, jakie przyszło dzisiaj do nich; bo oto do samego pana Starosty mówią, tego Starosty, który o nich, młodych pamięta, przysyła mąkę i cukier, chleb i odzież, aby nie były głodne, aby rosły z wiarą i nadzieją w dobrych ludzi — dla przyszłości tej ojczyzny, która takiem jak ich, gorącemi i młodemi sercami żyje...

To człowieka każdego wzrusza, że człowiek dzieckiem się staje, rozczula się, prawie łzy w oczach ma.

Dzieci wypowiadają jednym tchem:

„Jaśnie Wielmożny Panie Starosto i Czcigodny a Kochany nasz Opiekunie!

My dzieci ze szkoły powszechnej w Kadczy, — składamy Ci w dowód pamięci, ten skromny upominek i wyrażamy Ci wdzięczność naszą za to, żeś w czasach najcięższych nie szczędził nam Twej pomocy w dożywianiu i dostarczaniu odzieży najbiedniejszej dziatwie. Pomoc ta dodała nam sił, wzmocniła nasze wątłe zdrowie i pozwoliła nam nauką dusze nasze krzepić. Mamy zostać dobrymi Obywatelami naszej Wolnej Ojczyzny. Ty jeden kochany nasz Opiekunie przyczyniasz się do tego, że będziemy obywatelami zdrowymi na ciele i duchu!



Starosta Dr. Łach wśród młodzieży szkolnej z Kadczy.

Niech Ci za to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi. Nie mogąc inaczej wyrazić naszej podzięki, modlić się będziemy o Twe zdrowie. Dzisiaj przynosimy Ci w darze kwiaty z naszych pól i ich zapach, na których dorasta młodzież wiejska, przyszła podpora naszej Ojczyzny i serca nasze Ci przynosimy, serca czyste, w których kiełkować poczyna zasiane przez Ciebie ziarno miłości Ojczyzny. Modlić się za to będziemy, byś nam żył długie lata, Ty dobry i kochany nasz Opiekunie!“

Dziwnie robi się nam wszystkim, gdy te słowa wczytamy, dziwnie i p. Staroście się zrobiło, słuchającemu tych słów. Całuje wzruszony i rozrzewniony, lniane i płowe czupryny dzieci, które wręczają mu dyplom pamiątkowy, najdroższy i najcenniejszy, bo dyplom, którego źródłem wdzięczne serce młodych mieszkańców wsi. A potem obdarza, zaaferowaną trójkę, dwie dziewczynki i jednego chłopca, prawie pudem cukierków i pieniądzmi na drogę, dziękując im i ich wychowawcy — obywatelowi p. Borzęckiemu, który chwilę tę kradnie na kliszę fotograficzną, aby dzieci miały trwały jej obraz.

Dzieci są uszczęśliwione na miarę niezwykłą, — daleką od ich codziennego życia, ale niemniej szczęśliwy jest i pan Starosta, tą dziecięcą radością.

Zwracamy się do opiekuna delegacji szkolnej, p. kierownika szkoły w Kadczy, Władysława Borzęckiego z prośbą o udzielenie kilku informacyj w swojej szkole, o dzieciach i swojej pracy. Pan Borzęcki wzbrania się o tem mówić, ale wreszcie zgadza się.

Dowiaduję się tedy od niego, że dzieci samorzutnie postanowiły podziękować p. Staroście za opiekę. „Dobre dzieci“ — powiada p. Borzęcki — tylko ziemia biedna, na której się urodziły. — Te zagony to nieużytki górskie a i tego mało. Uczyć się chcą, — o Polsce słuchają i kochają ją.

P. Władysław Borzęcki pracuje w Kadczy jako kierownik tamtejszej szkoły, już 13 lat. Poza pracą nauczania i wychowywania młodzieży szkolnej, pracuje enerpicznie na terenie społeczno-obywatelskim. Przed 13 laty założył w Kadczy Związek Strzelecki, pracując jako referent wychowania obywatelskiego. Dzięki tej pracy Oddział Zw. Strzeleckiego w Kadczy rozwija się pomyślnie, — co też Władze Strzeleckie zawsze podnoszą. P. Borzęcki założył również w Kadczy Koło BBWR., którego jest prezesem. Prowadzi akcję dożywiania dzieci szkolnych, kieruje rozdziałem produktów żywnościowych, udzielonych przez p. Starostę dla ludności biednej i bezrobotnej. W gminie pracuje jako radny. Organizuje szereg młodzieży wiejskiej strzeleckiej i objeżdża z niemi Polskę.

Temu cichemu, skromnemu pracownikowi, trud jego daje pełne zadowolenie. Można być przekonanym, że odruch serca trójki dzieci z jego szkoły — to największy triumf jego pracy. Te biedne dzieci, udające się z odległej górskiej wsi z podziękowaniem do niestrudzonego gazdy powiatu, to owoc wysiłku wiejskiego nauczyciela, wyrosły z dobrego ziarna wsianego w glebę prostych, dziecięcych dusz!

Takich Starostów i takich nauczycieli i oraz bywateli trzeba Polsce jaknajwięcej!

— — — — — — — — — — — — — — —

Wzrusza się człowiek jak dziecko i wierzy, że przez dziecko szkolne, dobrze wychowane, droga do wzajemnego zaufania, — do pracy a w sumie do wielkiego Państwa. T. G. S.

Obwieszczenia licytacyj.

II. Km. 985|34 i 449|34.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu, Rewiru II, urzędujący przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 38 obwieszcza, że dnia 17 września br. o godzinie 9 w Sądzie Grodzkim w biurze Nr. 31 odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytacje realności lwh. 2307 ks. gr. gm kat. Nowy Sącz, zobowiązanych Stanisława Górskiego i Franciszki Górskiej własnych, — oszacowanej na 7,177'75 zł. Realność ta składa się z pbud. lk 733 i pgr. lk. 1160 o łącznym obszarze 703 m kw. nadających się pod budowę. Dom parterowy murowany, — dwie szopy z desek, oficyna mnrowana, parterowa płot z desek, 7 młodych drzew owocowych. Sprzedaż rozpocznie się od ceny wywołania, która wynosi 5.383'32 zł. Każdy licytant, przystępujący do przetargu, winien złożyć rękojmię w kwocie 717 78 zł, w gotowiźnie, albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją, wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8—18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Nowym Sączu, biuro Nr. 33. Komornik

O pomnik od gmin Rzplitej ku czci śp. min. Pierackiego

Rada gminy Izbica Kujawska, chcąc uczcić zasługi położone dla Ojczyzny przez śp. ministra i generała Bronisława Pierackiego, jako żołnierza i obywatela, jednogłośnie uchwaliła na posiedzeniu w dniu 5 bm. wyasygnować kwotę 100 złotych na zapoczątkowanie składek na budowę pomnika, który powinien stanąć staraniem gmin Rzplitej w Warszawie, lub w Nowym Sączu, — dla utrwalenia w pamięci zasług śp. zmarłego ministra Bronisława Pierackiego.

II. Km. 577|34, 371|34 b), 2108|34.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu, rewir II. urzędujący przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 38, obwieszcza, że dnia 27 lipca br. o godzinie 9 w Nowym Sączu, przy ul. Gwardyjskiej w domu Ire Kanta sprzeda się przez publiczną licytację następujące ruchomości: 1 stół czarny, 6 krzeseł skórą obitych, 1 feiler czarny, 1 kredens czarny, 1 zegar stojący szafkowy, 1 dywan, 1 lampę elektryczną »kryształ», 1 psychę jasną, 1 maszynę do szycia Singer. 2 szafki nocne, 1 obraz gobelinowy, 1 kredens kuchenny białolakierowany i para firanek z karniszami, oszacowane na łączną sumę 2.160 zł. zobowiązanych Sali Ringowej, Anny z Ringów Sternowej i Jakóba Sterna własnych. Wystawione na sprzedaż przedmioty można oglądać na miejscu. Komornik.

II. Km. 2181, 1965, 201|34.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowym Sąezu, tewir 2, urzędujący przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 38 obwieszcza, że dnia 6 sicrpnia br. o godzinie 9·30 odbędzie się w Nowym Sączu przy ulicy Jagiellońskiej u Włodzimierza Dobrowolskiego sprzedaż przez publiczną licytację następujących ruchomości: 1 waga, 3 duże kilimy, 1 kilim duży, 3 szafy sklepowe z półkami, — 2 gablotki oszklone i lada sklepowa oraz napoje wyskokowe i towary sklepu korzennego. Przedmioty wystawione na sprzedaż można obejrzeć na miejscu. Kom.

ŚWIAT W PODZIWIE.

Marja Dressler! Jean Harlow! John Barrymore! Wallace Beery! Lionel Barrymore! Phillips Holmes! Magde Ewans! Lee Tracy! Edmund Love! Billie Burke! Jean Hersholt! Karen Morley! May Robson! Lonise Mosser Hale!

14 najznakomitszych „gwiazd“! Świat stanął w podziwie, gdy potwierdziła się pogłoska, że tych 14-cie wspaniałych nazwisk tworzy obsadę filmu „Obiad o 8-ej“, największego arcydzieła, jakie wydało Hollywood w ostatnich dziesięciolatach. Brak poprostu słów idealnych by wypowiedzieć te superlatywy, na jakie zasługuje „Obiad o 8-mej“. — Akcja zaczerpnięta jest z głośnej sztuki teatralnej pod tym samym tytułem, pióra Kaufmanna i Edny Ferber. Jest to niesłychanie subtelna satyra na stosunki w najwytworniejszych rodzinach, w których mimo wykwintu, dobrych manier i wystawionych gościnności, tak łatwo doszukać się można brudów moralnych, kamiennych serc, oraz skandali.

„Obiad o 8-mej“ realizowała wytwórnia „Metro - Goldwyn - Mayer“, co jest najlepszą gwarancją doskonałego wykonania filmu o najdrobniejszych nawet szczegółach zarówno pod względem reżyserji, gry, jak również techniki.

ZE ŚWIATA.

GERMANIZOWANIE NAZW POLSKICH. Jak donosi prasa niemiecka ze Śląska, na wniosek „Bund Deutscher Ostern“, dwie gminy śląskie postanowiły zmienić nazwę polską na niemiecką. — A mianowicie nazwę „Jaszyna“ na „Schenwald“ oraz „Jastrzygłowice“ na „Hartwigswald“. Wiadomość powyższa stwierdza, że tendencje germanizacyjne na Śląsku Opolskim odżyły nanowo. Mimo, iż kanclerz Hitler w przemówieniu z 17 maja ub. roku, stwierdzał np., że pojęcie germanizacji obce jest dzisiejszemu państwu niemieckiemu. — jesteśmy znowu świadkami systematycznej i nieprzerwanej akcji germanizacyjnej, prowadzonej przedewszystkiem na terenach, — posiadających autochtonną ludność polską.

MILJONOWE SKARBY zginęły z katedry. Z Muzeum przyległego do katedry w Goa w Indjach, w której, jak wiadomo, znajduje się grób św. Franciszka Ksawerego, ściągający pielgrzymów katolickich z całej Azji, — zginęły liczne cenne przedmioty o łącznej miljonowej wartości.

NOWA OFIARA FARAONA egipskiego. Jedna z turystek, Węgierka, udawszy się na zwiedzenie grobowca Ramzesa II w Dolinie Królów, zabłądziła w labiryncię podziemnym, nie mogąc znaleźć wyjścia. — Nazajutrz, zarząd hotelu w Kairze, zorganizował poszukiwania, skutkiem których znaleziono ją pozbawioną zmysłów przy sarkofagu faraona.

PRACE WIELKICH ARTYSTÓW, jako wzory dla wyrobów złotniczych. W muzeum austrjackiem w Wiedniu, została otwarte wystawa, która zwraca uwagę badaczy i poszukiwaczy dzieł sztuki całego świata. Ogląda się tu rysunki i szkice wielkich artystów, — wykonane przez nich celem reprodukowania w różnego rodzaju wyrobach złotniczych. Nietrudno się domyśleć, że olbrzymia ilość podobnych szkiców zaginęła bezpowrotnie w różnych okresach historji, ale i to, co się przechowało i co zostało skrzętnie teraz zebrane, stanowi skarb nieoceniony, pozwalający na nowe lub bardziej szczegółowe oświetlenie twórczości artystycznej wielkich mistrzów malarstwa. Szczególnie godne uwagi są tu nieznane dotychczas rysunki Holbeina i Benvuneto Cellini'ego.

UCZENI ŁAPIĄ KOMARY. Uczeni łapią komary i farbują je na niebiesko i różowo, aby móc zbadać, jak długo żyją i jak daleko wędrują od miejsca urodzenia.

Uczeni moga teraz zamieniać koguty na kury i kury na koguty, zapomocą wyciągów z hormonów, które działają na gruczoły. Robiono już podobne zastrzyki ludziom, i w niektórych wypadkach zamieniano hermafrodytę na mężczyznę lub kobietę, stosownie do życzenia pacjenta. Może z czasem nauka dojdzie do absolutnej kontroli płci danego osobnika.

Na Jawie i na Malajach w Azji, znajduje się wąż, który ma rodzaj skrzydeł, t. zw. latający wąż. Jest on jedynym pozostałym przedstawicielem wielkich jaszczurów o potężnych skrzydłach. — Potwory te zamieszkiwały ziemię w epoce węglowej.

Energja słoneczna, płynąca z jednego cala kwadratowego powierzchni słońca, — równa się sile dziesięciu koni parowych.

Katedra Kolońska posiada najwyższą wieżę ze wszystkich kościołów: wznosi się ona 528 stóp ponad powierzchnię ziemi.

Przegląd kobiecy.

Kostjum lniany

(C P C) Modny i praktyczny kostjum lniany składa się z dwóch części: z kurtki z pojedynczego materjału, bez podszewki, lekko dopasowanej w talji o rękawach długości 3|4 i spódnicy z plisami zastebnowanemi, do połowy wysokości.

Kostjum taki w naturalnym kolorze lnu, możemy nosić z bluzkami, płaszczem i spódnicą tak, że utworzy on osiem eleganckich kompletów.

1) rano w mieście: mały kapelusz sportowy, kurtka, spódnica prosta — w kolorze granatowym, do tego góra lnianego kostjumu, jako bluzka oraz sandałki ciemne, na płaskim obcasie,

2) w miejscowości kuracyjnej: — do całego kostjumu, lnianego przepasanego szeroką szarfą czerwoną duży kapelusz lniany lub jasny panama, rękawiczki czerwone takież pantofle,

3) na wsi: spódnica od kostjumu i bluzka w groszki, z rękawkami do łokcia, wpuszczana do środka, do tego jasne sandałki,

4) do sportu: — spódnica od kostjumu, bluza sportowa z grubszego czerwonego materjału, biało-bronzowe półbuty,

5) na wsi w dnie chłodniejsze: — spódnica od kostjumu, niebieski pulower bez rękawów, narzucona na ramiona kurtka granatowa, półbuty,

6) na week-end: — do górnej części kostjumu kraciasty szalik, spódnica w kratę, mały kapelusz.

7) popołudniu: — do całego kostjumu duży, jasny kapelusz, jasne pantofle-czółenka i bluzkę o długich rękawach, których falbanki widoczne z pod rękawów kostjumu i falbaniastą kryzę otaczającą szyję,

8) do podróży: — do całego kostjumu sportowy kapelusz i pantofle oraz szeroki, o długości 3|4 płaszcz o długich luźnych rękawach założony na kostjum.

RADJO NA ŻAGLÓWCE

(CPC) Urlop spędzony na łonie przyrody, na kajaku, lub łodzi żaglowej, należy do wielkich przyjemności. Jeżeli dodamy jeszcze audycję radjową, której słuchać można podczas czarującej wycieczki, otrzymamy zaspokojenie najwybredniejszych wymagań estety i sportowca.

Zainstalowanie odbiornika radjowego na łodzi żaglowej, posiadającej maszt, nie przedstawia żadnej trudności, bowiem przymocowanie dwóch silnych prętów bambusowych do dzioba łodzi i do rufy, nie nastręcza żadnego trudu. Antenę rozpinamy pomiędzy owemi prętami a wierzchołkiem masztu, tj. przewód anteny biegnie od pręta umocowanego na rufie. Rzecz prosta, że od wszystkich trzech punktów zaczepu, antena powinna być jaknajstaranniej odizolowana przy pomocy izolatorów jajowych. Odprowadzenie anteny robimy bądź izolowanym kabalkiem od wierzchołka masztu, bądź to od jednego z końców przewodu antenowego (na rufie lub na dziobie łodzi) zależnie od miejsca, — gdzie zamierzamy ulokować odbiornik. Na wycieczkę łodzią, zabierzemy oczywiście odbiornik lampowy, jeśli zaś nie mamy zamiaru oddalić się więcej niż na sto kilometrów od Warszawy, możemy użyć „Detefonu“. Odbiornik należy chronić przed zalaniem przez wodę, baterję należy również umieścić w możliwie najsuchszem miejscu łodzi. Uziemienie przygotowujemy w bardzo prosty sposób: kawał blachy mosiężnej lub miedzianej o powierzchni od pół do jednego metra kwadratowego, przymocowujemy na zewnątrz łodzi do jej dna, poniżej linji wodnej Blachę łączymy przylutowanym do niej kabelkiem lub kawałkiem linki antenowej z odbiornikiem i uziemienie gotowe.

MIGAWKI.

Podróże w przyszłości.

Wzrastający rozwój techniki doprowadza z każdym dniem do przeświadczenia, że maluczko a owładniemy wszechświatem, jak owładnęliśmy ziemią. Przestrzeń nie isnieje. Dzisiaj przebywasz w tej miejscowości, jutro możesz się przechadzać o setki kilometrów. Dwie godziny temu byłeś w Krakowie, po dwu godzinach już jesteś w Warszawie. Czyni to samolot. Dzisiaj jeździsz samolotem, jutro możesz jeździć wozem rakietowym, który rozwija szybkość do ośmiuset kilometrów na godzinę. W miarę postępu w technicewo zów szkieletowych, przestrzeń międzyplanetarna zejdzle do zera.

Jacyś państwo będą wyjeżdżać na letnisko na Księżyc, na Marsa, czy planetę Saturn, inni odbywać będą podróż poślubną dokoła systemu słonecznego.

— Państwo byli już na Księżycu? zapyta ktoś.

— Wybieramy się obecnie na kąpiele słoneczne w okolicę Neptuna.

— Myśmy też tam chcieli wyjechać, ale zapomnieliśmy parasol na księżycu i musieliśmy wracać z drogi.

— Mogliście państwo zawadzić o Neptuna, ciekawa planeta. Te paręset tysięcy kilometrów to błahostka.

Słowem będą się odbywać istne cuda. Ludzie będą poznawać nowe światy, nowe zjawiska. Jednego tylko nie będą znać dobrze, jak nie poznali dotąd — ziemi. Cudze chwalicie swego nie znacie.. (Sigis)

Rolnicy, siejcie soję

Czy który z rolników wie, że na naszej ziemi udaje się roślina, która jest pożywniejsza od ryżu?

Jest nią roślina strączkowa (soja hispida pracox), t. zw. **soja wczesna.**

Siana w marcu, spoczątkiem czerwca już daje owoce. Jest wytrzymała na chłód i posuchę, jak i na silny grad. Słoma jej nadaje się lepiej na paszę niż owies Jest najbardziej z roślin wytrzymała na pasożyty. Na zasiew morga wystarczy tylko 15 kg. a mórg soi daje tyle karmu, ile dać mogą 5—6 morgów owsa lub jęczmienia.

Jeśli chodzi o porównanie to:

Jęczmień daje:	Protein	tłuszczu
	7·7	2·3
owies	8·0	4 3
kukurudza	8·0	4·0
żyto	9·9	1·6
pszenica	11·7	1·2
zaś soja	30.1	15 8
	Protein	tłuszczu
słoma soi	3·4	1·5
„ żyta	0·8	0·4
„ jęczmienia	1·4	0 6

Widzimy więc, że zarówno słoma dla bydła, koni, jak i ziarno posiada najwięcej wartości odżywczych. Ponadto z wygniecionych ziarn soi można otrzymać olej, pozostała zaś masa może być karmem jak makucha.

Soję sieje się na **czystem** polu, bez chwastów. Skorupę na roli niszczyć broną, podobnie jak przy bobiku. Żnie się ją nisko, przy samej ziemi. Nabyć ją można wszędzie.

Rozważcie to wszystko a napewno dojdziecie do przekonania, że się uprawa opłaci. SIGIS.

Sekretarjat Powiatowy B. B. W. R. w N. Sączu.

KOMUNIKAT

Sekretarjat Powiatowy w Nowym Sączu uruchamia z dniem 1 lipca 1934 r.

poradnię w sprawach podatkowych.

Porad udzielać będą fachowcy z zakresu podatków, we wtorki i piątki od godziny 10 – 12-tej w lokalu Rady Powiatowej BBWR. przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 5 (dom p. Piszowej).

Kierownik Sekret. Pow. B. B. W. R.
MGR. FR. ĆWIKOWSKI.

Księżniczka.

Dlaczego pannę Irenę, skromną maszynistkę, nazywano wśród kolegów i koleżanek „księżniczką“, tego nikt dokładnie nie wiedział. Bo ani jej pochodzenie, ani swobodne i bezpretensjonalne zachowanie nie wskazywało na powód, dla któregoby miała nosić to miano Podobno któryś z urzędników wypadkowo podsłuchał rozmowę, jaką toczyła panna Irena pierwszego dnia swej pracy w banku ze srogą kierowniczką sali maszyn.

Po skrupulatnem obejrzeniu panny Ireny od stóp do głów, kierowniczka zjadliwie zapytała: „sądzę po pani rączkach, pani nigdzie jeszcze nie pracowała“.

„Już od pięciu lat jestem samodzielną korespondentką Świadectwa moje znajdują się w Dyrekcji, odpowiedziała niezbita z tropu panna Irena. Ręce pielęgnuję stale kremem „Glycerijell“, marki Antiba, temu tylko zawdzięczam, że nie są zniszczone“.

„Dziwne, pani ma rączki jak prawdziwa księżniczka, a praca przy maszynach niszczy i brudzi ręce.“

Gdy wieść o tej rozmowie rozeszła się wśród koleżanek, a rączki panny Ireny pozostały nadal białe i delikatne, zapytana, chętnie ujawniła sekret swych ślicznych rączek: „Tylko Glycerijell, marki Antiba, który już oddawna wcieram. Ręce nie pierzchną, skóra nie pęka, robi się gładka i delikatna. Glycerijell usuwa pozatem wszelkie zaczerwienienia rąk Używajcie stale Glycerijellu, a będziecie miały równie piękne rączki“, — zakończyła z uśmiechem „księżniczka“.

Wydawnictwo: Spółka Wydawnicza »Głosu Podhala«. Redaktor odpowiedzialny: Marjan Morończyk. Drukarnia Romana Pisza w Nowym Sączu.